

BEZ ROZGŁOSU

Elżbieta Kornicka z Osoli w gminie Obornik Śląskie (woj. wrocławskie) nie lubi rozgłosu, o czym lojalnie uprzedził mnie sekretarz MGK ZSL — Marian Sobilo. Jak się okazało, rozgłosu nie lubi niesłusznie, albowiem ma się czym pochwalić. Niedawno, jako przewodnicząca KGW, przyjęła setną członkinię, co — jak na warunki wsi wrocławskiej — nie jest pospolitą liczbą odzwierciedlającą stan zorganizowania kobiet wiejskich. A jej życiowe „credo” brzmi: „Sens życia w działaniu społecznym”.

ELŻBIETA Kornicka jest członkinią Prezydium MGK ZSL w Obornikach Śl. oraz Komisji Kultury WK ZSL we Wrocławiu. W latach 1958—1964 była przewodniczącą GRN w Osoli (wówczas miejscowość ta była gminą). Nie zatem dziwnego, że dużo wie o problemach tej malowniczej miejscowości. Z Dolnym Śląskiem związała swe powojenne losy z wyboru, choć — jak twierdzi — w lasach, w których leży Osola, strach było osiedlać się w 1945 r. Jednym z pierwszych osadników był kolejarz. Michał Pieprz. Nie znaczy to, że był on najodważniejszy, ale kolejarские zadania trzeba było spełniać i w Osoli... Pierwszą zaś rodziną byli Kluskowie. Z robót w Niemczech przybył tu Antoni Klusek z rodziną. Dziś, w czwartym pokoleniu, jego ród rozrósł się do 74 osób.

A warto wspomnieć, że droga do Polski była nie tylko „daleka”, jak zwykło się mawiać, ale przede wszystkim — uciążliwa. Trzeba było przejść przez niejedną granicę i legitymować się kilkoma dokumentami w ciągu jednego roku. Oczywiście, dla pełnego uobywatelnienia potrzebny był akt nadania od Państwowej Komisji Osadnictwa Rolnego, a także orzeczenie „o wykonaniu aktu nadania”. I to trwało najdłużej, bo niejednokrotnie, tak jak w przypadku Andrzeja Kluska, kilka lat. Gdy miało się już orzeczenie, można było poczuć się właścicielem ziemi.

Ale czy znaczyło to, że można było przystąpić do gospodarowania na swoim? Nadeszły niesławne lata przyspieszonej kolektywizacji. Klusek tego nie chciał i nie chciało także wielu innych. Woleli rzucić ziemię i iść do roboty do Wrocławia.

Dziś niewielu jest rolników w Osoli. Ci, którzy rzucili ziemię, podobno nie żałują tego, bo jej jakość jest kiepska. Mieszkać w Osoli można, jest to wszak prawie letnisko, ale pracować? Chyba, że społecznie, tak jak E. Kornicka. Przyjechała tu z Gliwic, natomiast jej mąż, Stanisław jest z Wołynia (gdzie służył w 40 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich). Poznali się na robotach w Niemczech.

Dzisiejsza Polska dla Elżbiety Kornickiej, to przede wszystkim sprawy gminy i Osoli, a konkretnie — wiejska kultura. I nie ma co ukrywać, że jest to „działka” z roku na rok coraz trudniejsza do uprawy. Osola, tak jak wiele innych wsi położonych przy wielkich miastach, jest dla nich „sypialnią”. Być może, dlatego nie wszyscy widzą potrzebę robienia czegokolwiek dla swojej miejscowości.

Ale jest jeszcze parę osób, oprócz Kornickiej, jak choćby gospodyni „Klubu Rolnika” — Zdzisława Matusiak, które „nie poddają się” i widzą sens w społecznym działaniu. Ich klub zdobył pierwsze miejsce w ubiegłorocznym konkursie, organizowanym przez CZSP, pn. „Każde dziecko ma prawo do wypoczynku”. Co ważne, wszystko co dzieje się w klubie jest skoordynowane z poczynaniami KGW. Są już wymierne efekty tego współdziałania, żeby wspomnieć choćby świeżo urządzony ogródek z placem zabaw dla dzieci. Za całokształt prac osolińskiego KGW, Prezydium Rady Narodowej miasta Wrocławia nadało kołu w 1982 r. Złotą Odznakę „Zasłużony dla województwa i miasta Wrocławia”.

Osoliński klub może także poszczycić się nagrodami za systematyczne zajmowanie czołowych miejsc w rywalizacji o miano najlepszego klubu w gminie i województwie. Naturalnie, kosztuje to niemało zabiegów, żeby co tydzień zapraszać do siebie jakiegoś „ciekawego człowieka”, z którym spotkanie byłoby konkurencyjne dla programu telewizyjnego. Jak wynika z kroniki pracy klubu, takich ludzi udaje się osolińskim kobietom zapraszać. W czasie, gdy mężczyźni pracują we Wrocławiu, o „życie” — i to nie tylko kulturalne — Osoli dbają kobiety.

ADAM MAŁECKI